Nr. 211. We Lwowie — Niedzieh 1 Sierpnia 1897 **Rok XXXV[illegible]**

Przedpłata na „Gaz. Nar.“ wynosi;

	we Lwowie	na prowincyi	za granicą
miesięcznie	1 zł. 50 ct.	2 zł.	
kwartalnie	4 zł. 50 ct.	6 zł.	7 zł. 50 ct.
półrocznie	9 zł.	12 zł.	15 zł.

Prenumeratorowie miejscowi składający przedpłatę bezpośrednio w administracyi Gaz. Nar., (ul. Karola Ludwika 3) mają prawo zupełnie bezpłatnego wypożyczania książek z czytelni H. Altenberga (dawniej F. H. Richtera).

Wszyscy prenumeratorowie mogą otrzymywać tygodnik humorystyczny SZCZUTEK za dopłatą miesięcznie 35 ct., kwartalnie 1 zł.

Doniesienia prywatne, jakoto o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, dalej nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i td. przyjmuje się do umieszczenia tylko za opłatą po 50 centów od wiersza.

Numer kosztuje 6 ct.

GAZETA NARODOWA

wychodzi w dwóch wydaniach: dla Lwowa o godzinie 8 rano — dla prowincyi o godzinie 7 wieczorem.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ przyjmują: we Lwowie: Administracya *Gazety Narodowej* ul. Karola Ludwika l. 3; w Paryżu: C. Adam Ciborowski 38 rue de Varenne Paris; we Wiedniu: Haasenstein & Vogler (Otto Mass) Walfischgasse 10 — Rudolf Mosse Seilerstädte 2 — A. Oppelik Grünergasse 12 — M. Dukes Wollzeile 6 — Schallek Wollzeile 11 i J. Danneberg, I. Wollzeile 19; w Hamburgu: A. Steiner w Frankfurcie: n. M. Haasenstein & Vogler i G. L Daube & Comp.; w Warszawie: Reichman & Frendler

CENA OGŁOSZEŃ: Ogłoszenia zwyczajne za jednoszpaltowy wiersz drobnym drukiem lub jego miejsce 10 ct. — Nadesłane za wiersz lub jego miejsce 30 ct — Stosy publiczności za wiersz lub jego miejsce 50 c — Prywatna korespondencya 8 ct. od wyrazu. — Karty korespondencyjne dla drobnych ogłoszeń 30 t

BIURA REDAKCYI: ul. Kopernika 7. I. piętro otwarte od 10—12 rano i od 4—5 wieczorem.

Redaktor: Dr. ALEKSANDER VOGEL.

BIURA ADMINISTRACYI: ul. Karola Ludwika 8 (sklep) otwarte od godz. 8 rano do 7 wieczorem bez przerwy.

Lwów d. 31 lipca.

Otrzymujemy następującą informacyę:

Sprawa gimnazyum polskiego w Cieszynie była zawsze przedmiotem gorących starań Koła Polskiego w Wiedniu; Koło polskie nie straciło tej sprawy z oka pośród bezprzykładnego zamieszania wiosennej sesyi Rady państwa i rozjechało się w przeświadczeniu, „że gimnazyum polskie w Cieszynie w tym już roku otrzyma prawo publiczności.“

Tem przykrzejszem było zdziwienie posłów polskich, kiedy się rozeszła wiadomość o tem, że rząd odmówił gimnazyum cieszyńskiemu prawa publiczności. To też prezes Koła p. Jaworski poczynił zaraz stanowcze kroki w ministerstwie, nie zatajając tego, że „odmówienie prawa publiczności“, gdyby się sprawdziło, musiałoby w Kole wywołać poważne, a jak najprzykrzejsze wrażenie, i nie mogłoby pozostać bez dalszych a doniosłych skutków.

Prezes Koła polskiego otrzymał jednak formalne zapewnienie, że rozsiewane wieści tylko w błąd opinię publiczną wprowadzają i że należy się spodziewać w najkrótszym czasie udzielenia prawa publiczności gimnazyum polskiemu w Cieszynie.

Koło polskie, mimo gorących swoich sympatyi dla naszych rodaków na Śląsku nie może zrobić dla nich tego wszystkiego, coby się z serdeczną chęcią polskich posłów zgadzało. Większość Sejmu krajowego w Opawie jest i pozostanie zapewne jeszcze długo niemiecką i nieprzychylną dla Polaków, a polityka narodowa domaga się od Polaków w Austryi stanowczo tego, aby byli obrońcami autonomii sejmowej. Zasada autonomii krajowej zapewnia swobodny rozwój narodowy Polakom, nierównie liczniejszym od tych, którzy zamieszkują Śląsk austryacki, a gdybyśmy od autonomicznej zasady odstąpili, a przeszli na stanowisko rządów uwzględniających stosunki etnograficzne, ale wykonywanych w duchu centralistycznym i z pominięciem woli sejmów, moglibyśmy za to zapłacić zbyt drogą ceną, tracąc stanowisko, jakieśmy w Galicyi od trzydziestu lat posiedli. O tem należy pamiętać nie tylko posłom, ale i całemu społeczeństwu polskiemu.

Koło polskie stanęło jednak od lat wielu w praktyce na gruncie obowiązującej konstytucyi; zastrzega się przeciw niektórym jej postanowieniom, o których jest przekonane, że zostały nielegalnie uchwalone, gotowe jest przystąpić do zmiany konstytucyi w duchu autonomistycznym, jeźliby się do tego legalna nadarzyła sposobność. Na razie jednak domaga się tylko słusznego konstytucyi wykonania; nie zezwoli, aby Rada państwa rozstrzygała o sprawach językowych w pojedyńczych krajach, przekonane, że o tem tylko Sejmy stanowić powinny. Stoi jednak przy tem, żeby poręczenie swobodnego rozwoju mniejszości narodowych, dane przez ustawy zasadnicze, nigdzie nie było martwą literą. Cokolwiek zresztą może w jakimś kraju obowiązywać, czy to na mocy rozporządzeń, czy to na mocy ustaw sejmowych, wszędzie musi być wolno mniejszości narodowej znosić się z władzami w swoim języku i dzieci kształcić w szkołach, w którychby ich język macierzysty był językiem wykładowym.

Tych zasad trzymał się Sejm galicyjski uchwalając — bez jakiegokolwiek zewnętrznego przymusu gimnazya z językiem wykładowym ruskim, ilekrotnie sądził, że zaszła istotnie potrzeba założenia nowego gimnazyum ruskiego. Tych zasad trzymało się Koło polskie w Wiedniu, głosując zawsze za utrzymaniem gimnazyum słoweńskiego w styryjskiej Cylei, a gdyby w jakimś kraju o większości słowiańskiej chciano Niemców skrzywdzić, nie dając im szkół niemieckich i niedopuszczając, aby się z urzędami po niemiecku znosili i niemieckie odpowiedzi od urzędów otrzymywali, stanęłoby Koło polskie niezawodnie w tych Niemców obronie.

Tem bardziej niepodobna, aby Koło polskie odstąpiło rodaków walczących na Śląsku. Żadna narodowość w Austryi takiej nie doznaje krzywdy jak Polacy na Śląsku, wobec żadnej nie ośmielono się dotychczas zapoznawać tak zupełnie postanowień ustaw zasadniczych. Czesi na Śląsku posiadają gimnazya własne a Polakom, którzy ze składek ubogiej przeważnie ludności gimnazyum w Cieszynie założyli, odmawiają dla tego gimnazyum prawa publiczności. Prawo to zostanie wedle przyrzeczeń rządu niebawem udzielone; Rada szkolna krajowa w Opawie zgodziła się już na to w zasadzie i Koło polskie spodziewa się, że stanie się temu najsłuszniejszemu żądaniu zadość, w jak najbliższym czasie, aby nie było za późno na nowe wpisy...

Protest czeski.

Lwów d. 31 lipca.

Oddawna już z Czech słychać o dzikich, wyuzdanych gwałtach, jakich się na Czechach w swoim, jak oni zowią, w „zwartym okręgu językowym“ dopuszczają Niemcy. Oto jeden z wypadków jeszcze nie najdzikszych. Robotnik Soukal w Libercu (Reichenberg) wraca popołudniu z dworca kolejowego do domu. Po drodze spotyka kilku ziomków, z którymi się po czesku wita. Nagle z gospody „Pod łańcuchem“ wypada gromada turnerów („Sokołów“) niemieckich z burmistrzem libereckim, dr. Bayerem na czele. Czescy robotnicy stali na trotuarze, rozmawiając po czesku. Turnerzy zawołali nagle: „Ustąpić się!“, i gdy jeden mówiąc: *Das ist auch so ein verfluchter Czeche*“ wskazał na Soukala, turnerzy go otoczyli, bili, a burmistrz chwycił go za piersi i począł maltretować, wołając ciągle: „*Verfluchtes böhmisches Gesindel, wir werden euch schon hinausschaffen*“. Wnet przybiegło dwóch policyantów, i poczęli obrabiać Soukala pięściami tak, że krew z nosa i ust obficie się puściła. Poczem go popędzono do aresztu gminnego, i dopiero po 20 godzinach wypuszczono, ale musiał poprzód podpisać protokół niemiecki, którego nie rozumiał. Nadto pryncypał służbę mu wypowiedział. Nazajutrz innemu robotnikowi Czechowi oko wybito.

Nie inne wiadomości nadchodzą z Chebu (Eger) i okolicy, tylko że tam wedle telegramu *Politiki* rozhukane bohaterstwo niemieckie osobliwy sobie cel obrało. „Po wiecu Niemców w Chebie wypowiedziano natychmiast wielu czeskim robotnikom, furmanom, sługom służbę, a robotnikom kolejowym mieszkanie. Ci ludzie niewinni ani rozporządzeniom językowym, ani zakazowi wiecu chebskiego. Ci ludzie nie głosowali przy wyborach na czeskich kandydatów narodowych; owszem chlebodawcy Niemcy zmuszali ich do głosowania na narodowca niemieckiego. Więc jakiż sens ma to prześladowanie. To tylko dzikie mszczenie się na niewinnych a bezbronnych. Wściekłzna antyczeska wywiera zemstę na robotnikach czeskich, których właśnie fabrykanci i chlebodawcy Niemcy sami sprowadzili do „zwartego niemieckiego okręgu językowego“, ponieważ taniej pracują, niż robotnicy ziomkowie niemieccy, ponieważ bohaterowie niemieccy przenoszą większy zysk nad ukochaną czystość narodową miast po wsze czasy niemieckich jak Cheb, Asch, Liberec i t. d. Albo może bürgerya niemiecka chce odpokutować za tę winę swoją narodową, i okolice swoje oczyścić z proletaryatu czeskiego? Ba, tego oni nie uczynią, i za pierwszym strejkiem robotników Niemców całymi pociągami kolejowymi sprowadzać będą robotników czeskich dla przełamania strejku. Są to więc jedynie czyny dzikości bez sensu i celu pod względem politycznym“.

Już w zeszłem dziesięcioleciu opłakane było położenie mniejszości czeskich w okręgach przeważnie niemieckich. Ale co się teraz dzieje, to przechodzi wszelkie wyobrażenie. Czechowi nie dają pracować maltretują go, życiu jego zagrażają. Nawet do przybytków Pańskich wpada ta tłuszcza niemiecka — zabrania kapłanom z czeskimi parafianami modlić się po czesku, słowa Bożego Czech nie może usłyszeć po czesku — nabożeństwo czeskie zowią „bezczelną napaścią na niemiecki charakter miasta“ i twierdzą, że najświętsze ich uczucia zostały niem obrażone. I to nie motłoch się tego dopuszcza i nie są to chwilowe wybuchy namiętności. To robota systematyczna, przez tak zwaną inteligencyę prowadzona, przez tak zwane wyższe stany. Nawet osoby, którym powierzona jest piecza około porządku i bezpieczeństwo publicznego, budują się temi scenami. Doktorowie wszelkich fakultetów, urzędnicy, radni, nawet burmistrze mieszają się między tę dzicz i z nią o pierwszeństwo się ubiegają.

I jakiż cel tego? — pyta *Politik*. Czy może sądzą, że uda się im wyrugować czeskie mniejszości i stworzyć istotny zwarty niemiecki okręg językowy, który jest mrzonką? Czyli może chcą dowieść, że to misyą Niemców jest, jako reprezentantów kultury, kroczyć na czele reszty plemion Austryi? Albo chcą zbytkowaniem się nad mniejszościami czeskiemi zadokumentować wobec świata „bohaterstwo niemieckie“, naigrawaniem się z prawa „niemieckie poczucie prawa“, knebiowaniem wolności „wolnomyślność niemiecką?“ Aranżerowie tej hecy i ich dzienniki twierdzą, że mniejszości czeskie swojem pochodzeniem i używaniem języka czeskiego wyzywają Niemców, więc tylko słuszność się im dzieje. Ba, alboż niema niemieckich mniejszości w okolicach czeskich? Jakiż to „jęk boleści“ ozwałby się od Adryatyku po morze Północne, gdyby Czesi choć w przybliżeniu podobnie obchodzili się z mniejszościami niemieckiemi! Czyż pozwolił sobie jaki urzędnik Czech występywać prowokacyjnie? A o to niedawno temu pewien ck. urzędnik podatkowy w Robiczanach, mieście na wskróś czeskiem, podczas festynu „sokołów“ czeskich, w pełnym uniformie paradował, wystrojony w bławatki (oznaka prusofilska) inwokując zelżywemi dla Czechów gadaniami. I urzędnik Niemiec sądzi, że mu to wolno w mieście nawskróś czeskiem!

Powstały między Czechami hałasy na komitet wykonawczy stronnictwa młodoczeskiego, że to wszystko płazem puszcza. Nareszcie zebrał się onegdaj komitet i powziął następujące uchwały:

„W imieniu posłów czeskich wydany zostanie protest przeciw prześladowaniu Czechów i brutalnościom, jakich się sfanatyzowani Niemcy dopuszczają na Czechach w tak zwanym „zwartym okręgu“. Protest ten będzie przez deputacyę wręczony namiestnikowi, a równocześnie wysłana zostanie do Wiednia deputacya do ministra prezydenta hr. Badeniego, ktora mu tę uchwałę zakomunikuje, krzywdy mniejszości czeskich przedstawi i o opiekę prawną poprosi. Dalej uchwalił komitet zażądać od „Biura korespodencyjnego“ (redagowanego w ministerstwie) zadość uczynienia za relacye, jakie podał o zajściach w Libercu d. 25 bm. Ze względu na obecne położenie polityczne uchwalił komitet spowodować posiedzenie nieustającej parlamentarnej komisyi prawicy we Wiedniu, tudzież aby poczyniono przygotowania do zwołania Sejmu czeskiego i ewentualnie Rady państwa. Wedle wyniku obrad tej komisyi zostanie na drugą połowę września zwołany zjazd posłów czeskich.

„Równocześnie ogłoszony zostanie memoryał przedstawiający polityczne, narodowe i językowe stosunki obu narodowości w krajach korony czeskiej i wykazujący dowodami, że to nie Niemcy ale Czesi są ukróceni. Nadto co do taktyki uchwalono cały szereg dyrektyw, zwłaszcza co do zupełnego przeprowadzenia równouprawnienia obu języków krajowych i podjęcia takich środków, aby we wszystkich urzędach państwowych język czeskich tych samych praw używał co niemiecki

Uchwalony przez komitet „protest przeciw prześladowaniu Czechów w tak zwanym zwartym okręgu“ kończy się jak następuje:

„Protestujemy przeciw tym, na naszych mniejszościach narodowych popełnianym brutalnościom; wytykamy publicznie, że organa, do ochrony obywateli powołane, wobec tych agitacyj przeciw narodowi czeskiemu i jego językowi biernie się zachowują i tem one popierają, i wzywamy rząd z całą stanowczością, aby prawu i ustawom wymógł poszanowanie, i położył kres stanowi rzeczy, który jest poniżeniem i obelgą dla narodu naszego, i który aby usunąć, najostatniejszych postanowiliśmy użyć środków, jeżeli rząd nie spełni tego, co jest jego obowiązkiem, i coby z pewnością już dawno było spełnione, gdyby choć tylko część tych pokrzywdzeń była należących do narodu niemieckiego spotkała.“

Czeskie dzienniki wołają, że tam protest, choćby jak wymowny, nie wystarczy, nie wystarczają obietnice; trzeba czynów, i to jak najprędzej. Nie należy dopuszczać do tego, aby się znowu sprawdziło, co pisał ongi historyk czeski; „*Exulat in patria sua Böema!*“ (Czech wygnańcem w swojej ojczyźnie).

Zaburzenia chodorowskie.

(Sprawozdanie oryg. *Gaz. Nar.*)

Brzeżany 29. lipca.

(*Czwarty dzień, popołudniu*).

Po 10 minutowej przerwie, której użyto na przewietrzenie sali, przywołano po południu rumianego Mozesa Beera, który słyszał, jak w poniedziałek powiedział Fedko Kocowski do idących drogą barabów, czemu nie zrobią „*fa*“. Co to „*fa*“ znaczyć miało i do czego się odnosiło, nie umie podać, domyśla się jednak, że było to wezwanie do tłuczenia szyb.

Obrońca dr. Sokal prosi o skrzętne zanotowanie tych cennych (?) zeznań.

Po Beerze wchodzi na salę 40-letnia Eidla Glazerman, żona Józefa, owinięta chustką szkockiej barwy, w białej spodnicy i z taką chusteczką na głowie. Na tem jasnem tle dość dziwnie odbijają jej wielkie wgłębione czarne oczy świecące ponuro nad zadartym nosem i wydętymi ustami. Mówi z wielkim patosem, gestykulując przytem żywo i gorączkowo. Powiada, że Roman Godek bił naprzód jej męża, potem barabi wytłukli szyby w oknach jej mieszkania. Nie wiedziała, co ma począć ze sobą, a szczególnie ze swem dzieckiem, o które się bała. Obecność dwóch żandarmów, z których jednego zobaczyła pod oknem, a drugiego obok drzwi, wcale jej nie uspokoiła. Ponieważ przez pozbawione szyb okna wiatr dął do środka izby, więc opuściła mieszkanie i chodziła dłuższy czas z dzieckiem po ulicach, aż w końcu usiadła w błocie w rowie.

Po jej przesłuchaniu wstaje Hocheker i prosi przewodniczącego, aby zapytał ją, co dalej było.

Glazermanowa dodaje z widoczną niechęcią, z po za balustrady już, że kiedy tak siedziała w rowie, przyszła do niej żona Hochekera, wzięła ją za rękę. Hockeker dał jej swój kożuch i zaprowadzili ją oboje do swego syna, gdzie przenocowała.

Niemniej oryginalną osobistością jest Abraham Klainwach ubrany w długi odziegciony chałat. Na pergaminowej cery twarzy zakończonej długą rudawą a rzadką brodą, do której ram dostarczyły dwa po ramiona zwisające z pod jarmułki pejsy, maluje się wieczny przestrach. U wstępu całuje torę, a na pytania odpowiada cicho i niejasno, naciągając się co chwila przez stół, jak gdyby chciał do ucha tylko mówić przewodniczącemu. Podaje, że wielu barabów, a z nimi Zołkoś i Łaceny przyszli przed jego dom i wytłukli mu szyby, poczem wskoczyli do Indianera i tam kogoś bili. Żołkoś miał przytem kij większy jak sam. Przepadły mu z kufra skarpetki, chustki od nosa i inne rzeczy wartości zł. 1·75, ale kto je zabrał, tego nie wie. Po przesłuchaniu ucieka bokiem od stołu i zatrzymuje się aż przed ławką,

76

SAD FIGOWY.

Napisał

Wiktor Cherbuliez.

(Ciąg dalszy.)

Złe proroctwo pana Lejail'a w połowie się tylko sprawdziło. Kazimierz nie rozbił głowy o podwodne skały, lecz wyniósł ją całą, chociaż nadwerężoną. Zwłaszcza jedno ucho poważnie było zaatakowane.

Do bolu dokuczliwego, jaki mu ono sprawiało, przyłączyło się niezadowolenie z niepowodzenia w wyprawie i bolesna perspektywa długiego wygnania, mającego go rozłączyć z Kasią i przeszkodzić w wykonaniu wspaniałego planu. A obiecywał sobie, że tym sposobem zdobędzie wreszcie jej rękę.

Pan de la Farlède, który słyszał, jak Kazimierz z brzaskiem dnia wracał do domu, zjawił się w jego pokoju bardzo rano, aby jak najprędzej zaczerpnąć wieści o heroicznej kampanii. Zagadnął go z miną uśmiechniętą i jowialną i gorąco mu dziękował za to, że nie jest jak p. Lejail jednym z tych, co to przedewszystkiem o własną skórę dbają, lecz człowiekiem pełnym zapału dla sprawy wspólnej i gotowym do poświęceń dla niej. Kazimierz opowiedział mu bolesne dzieje swoje. W miarę jak dochodził do końca w opowiadaniu, pan de Farlède stawał się coraz zimniejszym i bardziej zamyślonym. Może sądził tak jak Mazarin, że największą zaletą każdego działacza jest to, aby działanie jego miało pomyślny skutek. Kazimierz wiedział, że najlepszym środkiem uniknięcia szyderstw jest śmiech z samego siebie, to też próbował całą rzecz w żart obrócić, ale im weselszym się stawał on, tem pan Farlède bardziej poważniał, a wreszcie wprost lodowato się z nim pożegnał, życząc interlokutorowi szczęśliwej podróży.

Kiedy w dwie godziny później ten, kto się poświęcił dla wspólnej sprawy, wyjeżdżał na wygnanie, wszyscy w domu już wstali i dzięki panu de la Farlède wszyscy już byli uwiadomieni o tem co zaszło. Mimo to nikt nie miał odwagi podać mu ręki na pożegnanie. Trzeba mieć dużo hartu duszy, aby się oprzeć zarazie nieszczęścia a jak się z tego pokazuje, takiego hartu żadna dusza w Figowym Sadzie nie miała. Sam zniósł rzeczy wygnańca i odprowadził jego osobę do powozu, a oddawał mu ostatnie posługi z grzecznością podszytą znaczną dozą ironii. Sam już się nie zakładał, bo częste i nagłe rewolucye, które w pałacu w jego oczach wybuchały, zdekoncertowały go i napełniły skeptycyzmem. Co prawda, to nigdy nie miał zaufania do gwiazdy Kazimierza. Zawsze powiadał, że ten piękniś był szalonym i zaduźo mówił, to też sam zaklinał się, że nie postawił by ani szeląga w zakład na głowę, po której same tylko wichry hulały.

W tej samej chwili, w której Kazimierz wyjeżdżał na wygnanie, panna Verlaque'ówna, mimowolna przyczyna jego przegranej, zagłębiła się w jeden z kląbów ogrodowych i odczytywała list od matki, właśnie co odebrany. Nagle spostrzegła zbliżającego się ku sobie Sucquier'a. Pierwszy to raz okazywał ten człowiek ochotę do porozmawiania z nią sam na sam. Aż dotychczas trzymał się w rezerwie, umiał bowiem czekać i wypatrywać sposobnej chwili. Trayaz, odkąd mógł zasypiać dopiero nad ranem, późno wstawał, a dzisiaj rządca jego stwierdził nadto, że zasłony w oknach mieszkania jego pana były jeszcze spuszczone.

Amelinę ogarnęło jakieś wzruszenie. Mimo że była bardzo niedowiarnym skowronkiem, to przecież miała nieokreślone jakieś uczucie, iż znalazła się wobec bazyliszka. Sucqiuer usiadł obok niej i rozpoczął rozmowę od pytania, czy się jej podobał Figowy Sad. Dała mu taką samą odpowiedź, jaką często dawała Wirginii, tj. oświadczyła, że Sad Figowy jest miejscem czarującem i rozpłynęła się w pochwałach nad tem, jak uprzejmie z nią postępowano, a zwłaszcza nad wielką dla niej dobrocią Trayaz'a.

— Otóż to wdzięczność kobiet! — wyszeptał cedzonym głosem. — On się wysila na to, aby panią uczynić szczęśliwą, a pani sprawia tylko to przyjemność, co jego unieszczęśliwia.

— Mnie? — zapytała z głębokiem zdziwieniem. — Cóżem takiego zrobiła, coby się mu mogło niepodobać?

— Czyż nie jest człowiekiem godnym litości — odparł na to głosem przyciszonym Sucquier — starzec, który panią kocha, a który nie śmie pani tego powiedzieć?

— Co też pan mówi, panie Sucquier'ze? — zawołała. — Trayaz miałby się kochać we mnie! gorąco, szalenie!

Popatrzyła mu w twarz, aby się przekonać, czy z niej nie żartuje i ujrzała, że chyba nigdy nie miał miny bardziej seryo. Popatrzała na niego po raz drugi, aby nabrać pewności, że nie stracił rozumu i spostrzegła, że twarz Sucquier'a mimo, iż się w wysokim stopniu nie podobała Sylweremu Sauvagin'owi, nie była przecież twarzą szaleńca. Wprost przeciwnie.

— Panie Sucquier'ze — rzekła odważnie — to być nie może.

— To tak dalece być może, że się nawet stało, a o ile ja wiem, pani jesteś jedyną osobą, która dotąd wątpi jeszcze o tem.

Z wielkiego zdziwienia zamilkła. Potem z wielkim wysiłkiem pamięci przeszła myślą wszystko, co do niej kiedykolwiek mógł Trayaz mówić i przekonała się, że nigdy mu się ani najkrótsze nawet słówko nie wymknęło takie, któreby mogło być podobne do oświadczyn. Obsypywał ją komplementami, chwalił ją za bardzo piękne włosy i za ładny głos, ale przecież tylu ludzi to samo jej mówiło! Przypomniała sobie następnie niektóre rozmowy z Sylwerym, pewne słowa, słyszane z ust jego, twarz jego i wyraz oczu, jaki miał w chwili ich wymawiania i wreszcie pocałunek, który ją wprowadził w kraj dziwnych uczuć i odkrył cały świat, dotąd nieznany. Tak jest, od owej chwili poznała, co ludzie rozumieją przez miłość. Czy Trayaz choćby raz jeden kiedy wypowiedział słowo, którego słodycz pieściłaby ucho i

...Które tak nas wzrusza,
Że na dźwięk jego z rozkoszy mdleje dusza?

Czyż spojrzał kiedy na nią takim wzrokiem, coby dowodził, że jest kochaną? Po tem wszystkiem przekonała się dowodnie, bo dowiedziała się już od Sylwerego, co to jest miłość, zrozumiała dokładnie, iż jakiekolwiek uczucie żywił dla niej Trayaz, nie była to miłość. Było to coś zupełnie innego.

Tak rozmyślała Amelina, rozbierając w myśli wypadek do tego stopnia dziwny i zawikłany, że się w nim zupełnie gubiła. Zajęta ciężką pracą myślenia, nie pamiętała o obecności Sucquier'a koło niej, który cierpliwie czekając na rozwiązanie problematu, dał jej dostateczny czas do namysłu. Spokojnie oczekiwał, kiedy nadejdzie chwila, w której dziewczyna poczuje się na siłach do odpowiedzi. Załatwiła się wreszcie z własnem sumieniem i rzekła:

— Zapewniam pana, że Trayaz nigdy ani słowa nie wypowiedział, po którem mogłabym sądzić...

— Ee, proszę pani — przerwał jej rządca — starcy są bojaźliwymi. Obawiają się narazić na śmieszność godność swego wieku i powagę swego stanowiska. Drżą na myśl, że ktoś może szydzić z ich zamiarów. Gdy głowa pobieleje, serce traci już zaufanie do siebie samego i nie ma już odwagi... Jest to rzeczą wielkiego miłosierdzia dać możność objawienia się ich trwożliwym pragnieniom i mieć trochę względów dla takiej duszy onieśmielonej... Spróbuj pani dodać kiedy Trayaz'owi odwagi i pozwolić mu wejść na właściwą drogę, a zobaczysz pani dopiero wtedy, co się stanie.

— Nie zrobię tego, bo gdyby on na prawdę, jak pan mówisz, był we mnie zakochany, toby to było wielkie nieszczęście.

— No, cóż takiego! Byłożby to wielkiem nieszczęściem poślubić człowieka, któryby dał pani możność uszczęśliwienia wszystkich, co panią otaczają i zapewnienia matce pani takiego wygodnego życia, do jakiego od dawna wzdycha?

— Co, onby miał mnie wziąć za żonę? Ależ to rzecz niesłychana!... ależ z chwilą, w którejby powziął takie postanowienie — mówiła dalej z akcentem tragicznym w głosie — stałoby się, powtarzam panu, wielkie nieszczęście. Ja nie jestem wolną i jedynym człowiekiem, za którego mogę wyjść za mąż, jest Sylwery Sauvagin.

— Bardzo pani kocha tego młodzieńca?

— Bardzo — odpowiedziała bez wahania.

— I pani wierzysz, że on panią kocha?

— Sam mi to mówił i jeszcze jak ładnie mówił.

(C. d. n.)

gdzie obok Eidli Glazerman obiera sobie miejsce (wesołość).

Na wniosek prokuratora a za zgodą obrony odczytuje adj. Czerny protokół zeznań nie jawiącej się Süse Maulbogat. Klainwach udaje, że rozumie, co czytają, kiwa zamaszyście głową w miarę, jak czytający głos podnosi lub zniża i trąca łokciem co chwila biedną Glązermanowę chcąc ją do równej uwagi zmusić.

Hersch Leib **Redisch** zamknął się po południu w sklepie i widział przez szparę kilku barabów, a między nimi i starego Czyżeka. Wszyscy mieli kije i za zbliżeniem się do nich ja kiegoś nadchodzącego baraby, krzyknęli „hurra!“ i polecieli w dalszą ulicę.

75-letnia Roiza **Sticker** powiada, że leżała w łóżku i słyszała, jak ktoś biegł po pod okno i zrobił kijem buu...u (przyczem składając ręce, jak dzieci, kiedy udają strzelanie, zaje chała palcem prawem ręki aż na zapiski radcy Kaszewki) (wesołość). Szyby się posypały, a przez otwór tak powstały ktoś rzucił kamień do izby. Nie widziała nikogo, bo schowała się pod pierzynę.

Ropalato przyznaje, że to on wybił jej okno i rzucił do środka kamień — dodając, że to cała jego wina.

Hersch **Klirsfeld** nie wychodził cały dzień z domu. Wieczorem w poniedziałek przyszedł do niego do szynku Zubczyński z kilkoma innymi barabami i kazał dać miodu, rumu i wódki. On dał im raz i drugi, a kiedy już więcej dawać nie chciał, wtedy Zubczyński przyszedł do jego ojca, złapał go za brodę i krzyczał: „dawaj tu zaraz miodu, ty żydzie“. (Zubczyński wstaje i chce mówić, a Gorczyca go w bok i karci po cichu: „ty nie wis, ze ni mozna pserywać!“) Ojciec kazał dawać mi dalej pić. Potem Zubczyński grożąc mi kijem, z rozmysłu zbił lampę jedną i drugą, potłukł szklanki i narobił takiego „harmideru“, że go aż kamraci wynieśli za drzwi, ale on znów wrócił i dalej krzyczał.

Rossowski. A Zubczyński dużo wypił?

Sw. Oj, joj, joj, un umi sobie pociągnąć.

Rossowski. To był zapewne pijany?

Sw. Broń Boże, gdzie un był pijany!

Radca **Jaworski**. A was ile było w izbie.

Sw. Był ja, mój ojciec i chłop Jurko Simiginowski, bo my go sobi wzięli, aby z nami był.

Adj. **Czerny**. Czy Zubczyński mówił do ojca, że jak nie da pić, to będzie bił?

Sw. Może mówił, ale ja tego nie pamiętam.

Przew. Jaką ma pan szkodę?

Sw. Ja mam bardzo wielgi szkody, bo ja si duże był napudził, ale za to co woni piły to ja mam szkody na 2 zł. 50 ct.

Gitla **Knizer** podaje, że jeden ma zur przeleciał popod okna jej mieszkania, wytłukł szyby, wlazł do środka, bił jej męża, a potem wylazł znów przez okno, rzucił kamieniem do izby i trafił ją.

Pokazuje na Waltosia: O mni si zdaje co ten!

Adj. **Czerny**. A gdzie on panią trafił?

Sw. W samo serce mni trafił (pokazuje na prawą pierś. Wesołość.)

Samuel **Blind**, mąż Gitli Knizer, podaje jak ona i powiada, że Waltoś uderzył go kijem po plecach.

Rakaszewko do Waltosia: Ta za co ś go bił?

Waltoś. Proszę najwyższy trybunał, ja go nie znał, nie znam i nie chcę go znać. (Wesołość.)

Jurko **Simiginowski** podaje, że był wtedy u Knizera, kiedy przyszli barabi do szynku i jeden z nich kazał dać miodu. Kinzer dał im miodu, ale ten, który kazał dać miodu, był już bardzo pijany. Miód wypili, a ten pijany chciał znów pić i krzyczał. Tamci uspakajali go i mówili: „Jędrzeju daj spokój“, ale on uderzył ręką w stół, szklanki pospadały ze stołu i potłukły się. Kamraci wzięli go i chcieli wynieść, on jednak machnął laską i zbił lampę. Wtedy barabi wzięli go w pół i wynieśli za drzwi.

Przew. Czy wy wiecie, kto tam był?

Sw. Wiem tylko, że się nazywał Jędrzej, bo tamci mówili do niego: „daj spokój Jędrzeju.“

Przew. wywołuje po kolei wszystkich oskarżonych Jędrzejów, świadek nie poznaje w żadnym z nich tego, który był wówczas w szynku Knizera, aż kiedy wstał wywołany Zubczyński, powiada Simiginowski:

„A o to ten.“

Powołany przez Kudlika a dopuszczony przez przewodniczącego świadek odwodowy Dmytro **Jurewicz** podaje, że w poniedziałek rano szedł z Kudlikiem, Ucykiem i Kocowskim do notaryusza w Chodorowie i widzieli po drodze jak żydzi pędzili za dwoma uciekającymi pobitymi barabami, podczas gdy druga kupa żydów biła dwóch innych barabów. Oni poszli do notaryusza razem wszyscy, potem wyszli i stali razem na mieście, aż do godziny drugiej popołudniu. Widzieli, że barabi bili okna, ale nic więcej nie robili. Kudlik cały ten czas stał z nimi.

Na treść powyższych zeznań zaprzysiężono tego świadka.

Na tem rozprawę przerwano o godzinie 7 wieczór i odroczono do dnia następnego.

Brzeżany d. 30 lipca.

(*Piąty dzień rozprawy*).

Dalsi świadkowi odwodowi Kudlika, a to Kocowski Ołeksa, Ggrzegorz Wojciechowski, Jakób Ucyk i Wasyl Klimkowicz gospodarze gruntowi z Chodorowa zeznają zgodnie, że w poniedziałek rano kiedy szli do notaryusza, widzieli **jak żydzi ze żelaznymi haczkami, sztabami i kijami gonili za uciekającymi pokrwawionymi barabami**. Jeden z **barabów** cały **krwią** **zlany** oparł się na chwilę o mur propinacyi, ale skoczył do niego Mendel Izrael Schmil z orczykiem w ręku — baraba począł uciekać, żydzi go jednak w bocznej uliczce schwycili i dalej bili.

U notaryusza spotkali Kudlika, wyszli razem z nimi na miasto i odtąd byli z nim razem aż do późnego wieczora kiedy w mieście zupełny zapanował już spokój. Hochekera przez cały czas nigdzie na mieście nie widzieli.

Podają dalej, że kiedy stali przed południem na rynku, przyszedł jakiś baraba do stojącego przy wozie żyda i uderzył go raz laską po plecach. Kudlik przystąpił wtedy do owego baraby, reflektował go „za szczo ho bjesz“ i odpędził barabę od żyda.

Dr. **Czajkowski** do **Wojciechowskiego**. Nie mieliście wtedy roboty żadnej, żeście cały dzień stali na rynku?

Sw. A roboty wtedy nie było w polu żadnej, bo dopiero śnieg był zlazł i była mokra ziemia, nie można nic było orać jeszcze.

Przew. A w domu nie mieliście roboty?

Sw. Ta, człowiek chciał się popatrzyć na to widowisko.

Radca **Jaworski**. A czy Kudlik odgrażał się przed wami na żydów — może zachęcał barabów, aby bili żydów?

Sw. Ale gdzietam. Staliśmy wtedy w rynku jak barabi nadeszli i wybiwszy okna w pierwszych domach żydowskich przechodzili koło nas. Kudlik wtedy mówił jeszcze do nas: a to nieszczęście gotowo być; po co było im barabów zaczepiać. Ale więcej nic nie mówił. Ja stał koło niego blisko, to byłbym słyszał przecież jakby był co mówił do barabów. Zresztą nie było nawet czasu, bo oni wybili okna i poszli dalej.

Adj. **Czerny**. A miał Kudlik kij w rękach.

Sw. Ale gdzietam, on nawet nie chodzi z laską.

Jakób Ucyk jak już wspomniałem, zeznał tak samo i podaje że widział zajście niedzielne z „Burschmilem“ (Baruchem Strauchlerem).

Przew. A jak to było?

Sw. W niedzielę po południu stał jakiś baraba z laseczką na chodniku. Burschmil przystąpił do niego i powiada: czego tu stoisz. Baraba przejechał mu z żartu laską po pod nos. Wtedy Burschmil trącił go do rowu w błoto, uderzył go kilka razy laską po głowie i zawołał „policaj weź go“. Ale, że nie było w pobliżu policyanta, poszedł do burmistrza. Burmistrz wyszedł zaraz z nim ale baraby już nie było, bo go podnieśli drudzy barabi i odprowadzili.

Przew. A tu zeznali Klirsfeld, Mendel Izrael, Schmil i Gedale Komarni, że on kazał barabom bić okna u Klirsfelda, a kiedy wyszła służąca Klirsfelda katoliczka i powiedziała, że tu mieszkają katolicy, to Kudlik miał powiedzieć „ne słuchajte żydiwskoi pomyjnyci, tu meszkajut żydy, bohaczi!“

Św. To **nieprawda**, bo to tak było. Ja rozstałem się z Kudlikiem o godzinie 11½ przed południem i zostawiłem go z Kocowskim, Jurewiczem, Wojciechowskim i Klimkowiczem. Po południu wychodziłem z domu po godzinie 3. a przechodząc koło domu Klusfelda, widziałem jak kilku barabów biło tam okna, poszedłem na rynek i zastałem tam Kudlika stojącego z tymi gospodarzami, z którymi go zostawiłem.

Dr. **Sokal**. Wy mieszkacie teraz w Brzeżanach w tym samym domie zajezdnym, gdzie mieszka Kudlik?

Sw. Tak jest.

Dr. **Sokal**. A kto płaci wikt?

Sw. Każdy dla siebie.

Przew. Czy to pod przysięgą powiadacie?

Sw. Jeszcze raz przysięgnę, że prawdę mówię. Przecież za szklankę piwa i za bułkę nie sprzedałbym swojej duszy, a zresztą dzięki Bogu mam so bie za co kupić.

Klimowicza, który tak samo zeznaje jak poprzedni świadkowie, pyta dr. **Sokal**: A co robili żandarmi jak widzieli że barabi biją okna.

Sw. Mówili, że będą strzelać, ale barabi rozbiegali się, więc żandarmi łapali ich za kołnierz i pędzili do domu. Aresztować nie mogli, bo żandarmów było 8, a barabów było tylu. Gdyby żandarmi byli aresztowali zaraz, to byliby musieli ich odprowadzić także do aresztu, a wtedy nie byłoby żadnego żandarma na mieście.

Przew. A był tam gdzie **Jakubowski**, widzieliście go?

Sw. Aha! ja go widział. Ja szedł właśnie koło jego domu, aż tu nadbiega jakiś baraba, taj pal kamieniem w okno. Wtedy wyleciał z tego domu Jakubowski, taki tak w patynkach i powiada do niego „ty waryacie co robisz, ta to moje okno“. (Wesołość).

Dr. **Czajkowski**. A Czyżeka znacie? widzieliście co on robił?

Sw. Ja znam Czyżeka i widziałem go że chodził po mieście, ale nic nie robił, nie miał nawet laski w rękach. Na to mogę przysiądz nie raz ale sto razy.

Adj. **Czerny**. A Hochekera widzieliście gdzie wtedy?

Sw. Nie, ja Hochekera nie widziałem w poniedziałek nigdzie na mieście.

Dalszy świadek dowodowy Jalób **Auster**.

Przew. Ile masz lat?

Sw. *Drazen*!

Przew. A czemu mówiłeś w śledztwie, że masz 15 lat?

Sw. E! eich hab drazen — nur in der Metrik stajt fünfzen.

Głos z galeryi. Aha! wojsko.

Powiada Auster, że niektóre okna były nie „zabity“, więc jakiś baraba przybiegł i wybił do reszty.

Nic nowego nie stwierdzili dalsi świadkowie Scheindla Fechter, Raza Glanz i Samuel Kleinwach. Glanzowa tylko podała, że jak barabi nadeszli do miasta, powiedział do niej Lubieniecki (osk.) „ne bijte sia, wam nic ne bude“.

Sw. Leizor **Reiss** strażnik w propinacyi chodorowskiej zeznaje bardzo niejasno, miesza się i twierdzi raz, że był w propinacyi, i że barabi, którzy pili tam wódkę, wyszli i zaczepiali sami żydów, drugi raz utrzymuje, że był wtedy w magazynie.

Sw. Chaja **Sacher** zam. **Scheer** powiada, że Hocheker i Kudlik pokazywali barabom, gdzie mieszkają żydzi i kazali im tam tłuc szyby a Szwed bił „naszy ziwczinki“.

Przew. Proszę pani, tu zeznało 5 świadków, że Kudlik stał spokojnie z niemi na rynku, a Hochekera nie było nawet wcale w mieście.

Sw. Nu! oni tak widziały, a ja tak widziała.

Przew. A co robił Szwed?

Sw. Un si zaszmirował pisk mit Schwarz, abo dohot, wyjszel tak jak dzabył, złapił naszy zralicki żiwczinki i tak ji hamanował, tak hamanował co aż strach.

Przew. A pani nie wspominała w śledztwie o Szwedzie.

Sw. Ja? nie wspominały — hm, może ja mówiły, abo ja wim, ale to tak były.

Dr. **Czajkowski**. A jaka to była dziewczynka mała?

Sw. Taka jak ja (16. miara), ale ona durny, bo ja by mu biła „a kop zerbrochen“.

Przew. do Kudlika. Słyszycie co ona na was mówi, ona przysięgała!

Kudlik. Proszu najwyższy sud, **ony prysiahajut ta na** *pas blind* — ale Boh świdkom, że to **nieprawda**.

Małka **Roth** wyrecytowała zeznania zupełnie przystające do tego typowego obrazu, który kreśli jeden żyd chodorowski za drugim. Ale przepraszam! pani Rothowa jest trochę oryginalna. Ot powiada, że Lubieniecki powiedział jej dziś na kurytarzu sądowym, że jak wróci, to „szistki chodoroski zidów i zidówki poprzewraca do góry z nogi“.

Mechel **Zucker** jest w najwyższym stopniu nerwowy, bo powiada, że przestraszył się bardzo, kiedy Głośnicki przez wybite okno „do myni si szmały“.

Abraham **Stern** 15-letni żydek.

Przew. Bedziesz przysięgał; mów za mną — „ja...“

Św. (trzyma rękę lewą wyciągniętą za siebie i pokazuje w stronę gdzie siedzi Lubieniecki). Ja...

Przew. „Przysięgam“.

Świad. Kto, kto, Mychańki Łubenecki?

Przew. Nie Lubieniecki, tylko ty przysięgasz!

Św. Nu! niech i tak bedzi.

Powiada, że schował się na strych i widział stamtąd jak Lubieniecki bił w jego domu szyby, a potem wołał jeszcze „chodit szudy baraby, wybjem szyby“, potem „złamały szi szafy z pałsiem, a potem — ein danuch — wid rukie biły łoszki (łóżko) z pałkim, a potym wybiły szyby iw in der Schüły (w bożnicy), ein danuch Paśki Wolejnyk mówiły: gajts zim Jojny Strauchler i byjte szyby.“

Prok. Jak widziałeś ze strychu, co się działo w mieście i u ciebie w domu?

Św. Ja sze wychyliły tak troszki dobrze, taj widziały.

Prok. A nie bałeś się?

Św. Nu, ta co było robicz?

Świadek Dawid **Brodbart** powiada, że we wtorek przyszedł do rabina Kapusta z dwoma barabami i Tischenkim i żądał, aby rabin zapłacił barabom za stracony dzień. Rabin sobie siadł i powiedział: „poczekajcie, ja ni mam piniendzy“ — a oni powiedzieli, że przyjdą później.

Adj. **Czerny**. A kto był wtedy u rabina?

Świad. Był ja, Knizer, żony rabina.

Czerny. A Knizer gdzie stał?

Św. Stał koło myni cały czas.

Wot. **Jaworski**. A był tam Zołkoś, o ten, o! popatrz! (pokazuje na Zołkosia).

Św. Ni, ja tego nie widziały!

Rossowski. Czy pan słyszał, aby kto bił kułakiem do drzwi i wołał dajcie pieniędzy?

Św. Nie.

Rossowski. Tak przecież zeznawał Knizer, A czy Knizer stał cały czas koło pana?

Św. Cały czas, ja znaji akirat.

Memla **Schein** powiada, że także była wtedy u rabina, ale widziała tam Zołkosia, jeszcze jednego barabę i faktora Tischenkiego.

Przew. A Brodbarta pani widziała?

Św. Może un bił, ale dobrze nie wim, (po chwili) bił, bił, już wim!

Przew. do Brodbarta: Czy rabin dawał 300 zł., a oni nie chcieli tylko 500 zł.?

Św. Ni, un nic nie dawał.

Tak więc zeznania Knizera, Brodbarta i Memli Schein nie „pasują“ do do siebie „trochy bardzy“.

Na tem odroczono rozprawę do popołudnia.

(Telegr. „Gaz. Nar.“)

Brzeżany d. 31. lipca.

Świadek Anczel Schorr, na zeznaniach którego w śledztwie złożonych oparte zostało oskarżenie czternastu dolinianskich Barabów o zbrodnię kradzieży i gwałtu — przy wczorajszej rozprawie odwołał zeznania swoje.

Schor został uwięziony.

KRONIKA.

Lwów d. 31. lipca.

Rocznica Wiśniowskiego. Obchód pięćdziesiątej rocznicy stracenia Teofila Wiśniowskiego i Józefa Kupuścińskiego zaczął się wczoraj wieczorem uroczystym wieczorem w sali ratuszowej. Parter jej i obie galerye zapełnione były szczelnie słuchaczami, w których gronie dużo było pań i osób wybitnych. Wstępną mowę, w której skreślił historyczną rozwój idei uobywatelenia ludu, wypowiedział p. K. Wróblewski, akademik. W obronie tej idei położył głowę T. Wiśniowski. Chór stowarzyszeń rękodzielniczych odśpiewał następnie kantatę prof. Signii do słów p. J. Baczyńskiego. Odczyt p. Stanisława Schnür-Pepłowskiego stanowił jądro całego obchodu.

Zaznaczywszy pokrótce charakter tudzież znaczenie dziejowe rewolucyi lutowej 1846 roku, przeszedł prelegent do skreślenia życiorysu ś. p. Teofila Wiśniowskiego, którego słusznie nazwał jedną z najznamienitszych ofiar tego ruchu. Mówiąc o męczenniku sprawy wolnościowej, główną oczywiście wagę położył p. Schnür-Pepłowski na działalność polityczną Teofila, który nie zaliczał się do zwolenników rychłego powstania, lecz w uświadomieniu szerokich mas ludowych widział najskuteczniejszy środek, wiodący do odrodzenia ojczyzny. Szerszą też wzmiankę poświęcił prelegent wyprawie narajowskiej, w której Wiśniowski brał jak wiadomo bezpośredni udział i przemówienie swe zakończył przypomnieniem, że ruch lutowy 1846 roku, był niejako przygotowaniem do dziejowego przełomu, jaki nastąpił u nas w dwa lata później. Krwawa katastrofa czterdziestego szóstego roku winna była pouczyć naszych mężów politycznych, iż wszystko czynić należy dla ludu, ale przez lud.

Audytoryum wysłuchało odczytu w podniosłym nastroju ducha, darząc mowcę hucznymi oklaskami. Akademik Pasterz deklamował z zapałem, którym potrafił przejąć rozgrzanych słuchaczów — wiersz p. Rossowskiego pt. „Krew męczeńska“. Chór odśpiewał przejmującą pieśń „Z dymem pożarów“ a kilka gorących słów wypowiedział na zakończenie p. J. Baczyński.

Pamiątka narodowa. Obchód pięćdziesiątej rocznicy stracenia śp. Teofila Wiśniowskiego i Józefa Kapuścińskiego, dwóch bohaterów narodowych, zaczął się dzisiaj rano nabożeństwem u OO. Dominikanów. Publiczności zebrało się takie mnóstwo, że nie mogła się pomieścić w obszernej nawie kościelnej i zaległa plac i ulice, okalające kościół

W środku nawy kościelnej wstawiono jak lat poprzednich katafalk, tym razem tylko bogaciej przybrany, suciej oświetlony i zarzucony kwiatami. Od szeregu tła publiczności odbijały się mundury straży ochotniczej, która jak i inne korporacye lwowskie wysłała delegacyę swoją na nabożeństwo. Delegacye przybyły ze sztandarami. Przybyło też wielu radnych z pp. Szajerem i Michalskim na czele.

Podczas nabożeństwa śpiewał chór połączonych towarzystw, a po mszy św. cała publiczność z wielkiem przejęciem się i zapałem.

Następnie podążyli wszyscy na górę tracenia, przyprowadzoną zeszłego roku do porządku przez p. Michalskiego. Pomnik wystawiony na jego szczycie zarzucono wieńcami, a w pierwszym rzędzie złożyła u jego jego stóp wieniec z żelaznych cierni ze zwieszającymi się z niego kajdanami rada miejska.

Na czarnych wstęgach jego jest napis: „Bohaterom i męczennikom — Rada król. stoł. miasta Lwowa“. Wieniec ten będzie złożony w muzeum miejskiem i tylko na uroczystości będzie wydobywany.

Drugi olbrzymi wieniec miał napis: Teofilowi Wiśniowskiemu i Józefowi Kapuścińskiemu dnia 31 lipca 1897 roku w 50 rocznicę męczeńskiej śmierci — cech szewski, czytelnia akademicka, czytelnia kobieca, czytelnia kolejowa, drukarze lwowscy, korporacye rękodzielnicze, towarzystwo rękodzielnicze „Gwiazda“, towarzystwo imienia Kilińskiego, towarzystwo wzajemnej pomocy mieszczan lwowskich, towarzystwo „Ogniwo“, towarzystwo młodzieży rękodzielniczej „Skała“, towarzystwo straży ochotniczej „Sokół“, grono obywateli i dziatwa polska.

Dalej złożyło wieniec towarzystwo strzeleckie z napisem: męczennikowi za wolność, następnie był wieniec z napisem: Polki trzech zaborów — męczennikowi za wolność, wieniec stowarzyszenia chrześcijańskich rzemieślników „Postęp“ i wieniec z napisem: obrońcom praw ludu — włościaństwo polskie.

Wieniec z biletów ma być złożony w muzeum raperswilskiem.

Do zebranych przemówił krótko p. J. Baczyński, poczem chór połączonych stowarzyszeń wykonał kantatę p. Signii do słów J. Baczyńskiego, a publiczność odspiewała pieśni narodowe.

Sprawa cieszyńska. W Krakowie odbył się w piątek wiec w sprawie gimnazyum polskiego w Cieszynie. Przewodniczył lekarz dr. Kwaśnicki. Imieniem komitetu zwołującego wiec przedłożył adwokat dr Jakubowski trzy rezolucye, wyrażające ubolewanie Kołu polskiemu i rządowi, a zarazem nadzieję, że jak najprędzej gimnazyum cieszyńskie otrzyma prawo publiczności i prośbę, aby posłowie polscy sprawy tej dopilnowali. Następnie przemawiali w sposób gwałtowny i namiętny socyaliści Misiołek i Marek stojałowszczyk Danielak. Marek postawił nawet rezolucyę, aby wyrazić oburzenie Kołu polskiemu, a nieufność rządowi, ale rezolucyę tę komisarz rządowy p. Broszkiewicz uchylił. Wiec uchwalił rezolucye postawione przez dr. Jakubowskiego.

Po zamknięciu wiecu, socyaliści, których zeszło się wielu, zaintonowali swój „Czerwony sztandar; a nie było — jak podczas identycznego wiecu we Lwowie — robotników katolickich i narodowych, którzyby im odpowiedzieli pieśnią: „Jeszcze nie zginęła“.

Dzienniki wiedeńskie podają tekst protestu przeciw zezwoleniu na wiec polski w Cieszynie. Protest ten, uchwalony przez cieszyńską radę gminną, brzmi:

„Rada gminna miasta Cieszyna, jako jedyna prawna i ustawowa reprezentacya ogółu ludności miasta, jednomyślnie zakłada protest protest przeciw temu, aby nieznaczna miejszość tego miasta zakłócała narodowy spokój, dotychczas zawsze lojalnej ludności miasta, przez urządzanie słowiańsko-narodowych zgromadzeń, przy wybitnej pomocy obcokrajowych żywiołów; szczególniej także przeciw temu, aby przez pochody polskich Sokołów, narodowych stowarzyszeń i t. d., w mieście Cieszynie, byli Niemcy w Cieszy nie prowokowani i w swoich pokojowych uczuciach obrażeni.

Gdyby Niemcom spodobało się urządzać pochody w galicyjskich miastach, z pewnością byłoby to za prowokacyę uważane i za kazane, jak to niestety stało się przy urządzonych w ostatnich czasach wiecach niemieckich. Z uwagi, że wobec powszechnego rozdrażnienia Niemców zamierzone pochody mogą spowodować zaburzenie pokoju, a że obowiązkiem jest zarządu gminnego tego rodzaju zajściom z góry zapobiegać; z uwagi dalej, że mięszanie się galicyjskich, na czele polskiej partyi narodowej stojących osobistości do śląskich spraw krajowych, musi wywołać najbardziej stanowcze odparcie ze strony śląskiej ludności — zastrzega się reprezentacya gminna miasta Cieszyna z całym naciskiem przeciw wszelkim jakimkolwiek pochodom i korowodom uczestników w polskim wiecu d. 1. sierpnia b. r., jakoteż przeciw zgromadzeniom się ludzi w tym dniu w obrębie miasta Cieszyna, a zarazem oświadcza, że w tym wypadku nie może na siebie przyjąć odpowiedzialności za utrzymanie spokoju i porządku w mieście“.

Na wiec cieszyński wysłali delegatów; Komitet lwowski pp. H. Rewakowicza i E. Adama — stow. katolickich robotników „Jedność“ p. St. Waśniewskiego, stow. „Skała“ p. J. Ignaszewskiego.

Zapiski osobiste. Prezydent ministrów hr. Kazimierz Badeni odjechał dziś z Buska do Wiednia. We Lwowie nie zatrzymywał się wcale.

Marszałek krajowy hr. Stanisław Badeni powraca do Lwowa w poniedziałek.

Adam Asnyk jest umierający.

Mianowania. Prof. samborskiego gimn. Franciszek Nowosielski, zamianowany został profesorem szkoły rolniczej w Tarnowie.

Dyplom inżyniera uzyskał na politechnice w Charlsttemburgu pod Berlinem p. Zdzisław Marchwicki (junior).

Lwowska dyrekcya kolei ogłasza: Z powodu nawalnicy nastąpiło dnia 29 bm. popołudniu zamulenie torów opodal stacyi Podzamcze, co spowodowało spóźnienie pociągów pospiesznych nr. 3 i 4 i osobowego nr. 12. Około 8 godziny wieczór został normalny ruch pociągów w zupełności przywrócony.

Szesnastu członków Tow. śpiew. „Echo“ wyruszyło ze Lwowa na wycieczkę artystyczną, w czasie której koncertować będzie w Rymanowie 31. lipca, w Krynicy 2. sierpnia, w Szczawnicy 5. a w Zakopanem 7. Część dochodu przeznaczona na szkołę polską w Białej.

Na zjazd lekarzy w Moskwie delegował krakowski uniwersytet dr. Marsa i dr. Wicherkiewicza.

Rzeka Ropa — jak donoszą z Gorlic — wskutek ostatniej ulewy, wylała i wyrządziła ogromne szkody, zamulając sąsiednie grunta i znosząc mosty. Destylarnia w Libuszy poniosła wielkie straty.

Z Komarna donoszą, że w sąsiedniej wiosce Terszakowie wyłowiono dnia 27 bm z Dniestru zwłoki mężczyzny. Znaleziono przy zwłokach dokumenty wojskowe na imię Derboka Janosza, ruską książkę do nabożeństwa i 92 zł. gotówką. Wdrożono śledztwo, czy Derbok zginął wypadkiem, czy też zamordowany został.

Z Tarnowa piszą: W środę utopił się w Bogumiłowicach pod Tarnowem w Dunajcu kancelista dyrekcyi skarbu, który zwykle puszczał się na głęboką wodę. W tym dniu porwał go wir pod mostem kolejowym i zaczął nim kręcić i przewracać go. Spieszył mu na pomoc kapitan Maschke, ale wir go odpędzał. Także drugi towarzysz chciał go ratować. Ks. Frankiewicz, który nadjechał, z brzegu rozgrzeszył tonącego, który 10 minut przeszło walczył ze śmiercią przytomny. Zdaje się doznał w wirze ataku serca, ale długo trzymał się na powierzchni. Ciała nie znaleziono.

Lichwiarz. W Dynowie, pow. brzozowskim, aresztowano lichwiarza Markusa Arma, który przeciętnie pobierał procent: 240 od sta.

Echa wyborcze. W Stanisławowie rozpoczął się w piątek proces przeciw czterom włościanom z Zawadki, koło Kałusza, którzy dnia 18 lutego br. wywołali awantury wyborcze. Cała sprawa nie przedstawia nic ciekawego. Rozprawa potrwa dwa lub trzy dni.

Zaburzenia w krakowskiej fabryce cygar. Krakowska rządowa fabryka cygar i papierosów, zatrudniająca około 1000 ludzi, w tej liczbie do 900 kobiet, postanowiła sprowadzić używane już w innych fabrykach rządowych w Austryi maszyny do wyrobu najlichszego gatunku papierosów, tak zw. „drama“, sprzedawanych po ½ ct. za sztukę. Maszyna taka wyrabia około 100.000 sztuk papierosów na dzień roboczy. Pierwsze próbne takie maszyny w tych dniach sprowadzono do fabryki krakowskiej wraz z monterem i instruktorem Niemcem, nie umiejącym wcale po polsku. Wczoraj, kiedy jedną z maszyn puszczono w ruch, zajęte w fabryce robotnice, z początku tylko zajęte przy maszynie, pod pozorem, iż nie mogą się porozumieć z Niemcem maszynistą, następnie i inne odstąpiły od zajęć i zajęły nieprzychylną postawę wobec zarządu fabryki. W krótkim czasie wybiły robotnice okna izby, w której umieszczono maszynę, i usiłowały uszkodzić ją, zarząd wszakże, przewidując wybuch niezadowolenia, poustawiał wewnątrz izby deski ochronne około maszyny i okien tak, iż w rezultacie wyrządzona przez robotnice szkoda jest nieznaczną. Należy dodać, iż wartość jednej maszyny reprezentuje około 30.000 zł.

Zniewolony niepokojami zarząd fabryki zażądał telefonicznie pomocy policyi. Niebawem przybył też komisarz wraz z patrolem i rozpoczęło się przesłuchiwanie wzburzonych robotnic. Delegatki ich oświadczyły, iż żądają usunięcia maszyn, bo te grożą im pozbawieniem zarobku. Przedewszystkiem zarząd fabryki oświadczył, iż na razie nie ma mowy o wydalaniu już zatrudnionych robotnic, mogą one bowiem być użyte do innych zajęć, a głównie wyrobu cygar, którego w krótkim czasie się nauczą i skutkiem tego nietylko nie poniosą uszczerbku w dotychczasowym zarobku, ale nawet wyższy uzyskać mogą. Nie wszystkie robotnice zadowolone były z otrzymanych wyjaśnień i nie ustąpiły z podwórza fabrycznego, to też zarząd z obawy dalszych ekscesów zażądał dalszej interwencyi policyi, a nadto telegraficznie zawiadomił o zajściu centralny urząd w Wiedniu. Sądzą, że przybędzie delegat z Wiednia dla rozpatrzenia się w sytuacyi i poczynienia dalszych zarządzeń.

Informują, iż papierosy „drama“, do których wyrobu sprowadzone zostały omawiane maszyny, w ilości co najmniej 4 milionów sztuk na miesiąc sprowadza krakowska fabryka z Hainburga, gdzie stale za pomocą maszyn tych bywają wyrabiane. Sprowadzenie zatem maszyn nie miało na celu umniejszenia zarobku robotnicom krakowskim, lecz wyłącznie interes samej fabryki krakowskiej, polegający na oszczędzeniu kosztów transportu. Każda zresztą z tych maszyn do obsługi potrzebować będzie co najmniej 20 wprawnych robotnic.

W Lubieniu w tamtejszym zakładzie kąpielowym odbędzie się w niedzielę 8. sierpnia bal, na który i ze Lwowa wiele osób się wybiera.

Z Warszawy przyszła wiadomość o wybuchu tamże strajku piekarzy. Robotnicy piekarscy domagają się podwyższenia płacy i zmniejszenia czasu pracy. Wszystkie piekarnie w Warszawie mają stać bezczynnie.

Śmierć od kuli żołnierza pruskiego Ludność gdańska zostaje pod wrażeniem wypadku, jaki zdarzył się we wtorek popołudniu. Dowódca patrolu, żołnierz pieszy Sackowski, aresztował na terenie, należącym do komendy wojskowej, czeladnika ślusarskiego Alberta Zarembę wraz z dwiema kobietami. Podczas transportu na odwach główny uciekł Zaremba, a Sackowski, postępując w myśl przepisów wojskowych, strzelił do niego i zabił go na miejcu. Kula trafiła Zarembę w tylną część głowy, przebiła czaszkę na wylot, przeszła następnie przez kilka milimetrów grubą płytę żelazną i utkwiła w murze arsenału wojskowego.

Wzburzenie ludności gdańskiej z tego powodu jest bardzo wielkie, gdyż tylko szczęśliwemu zbiegowi okoliczności należy zawdzięczać, że więcej osób nie poniosło śmierci od kuli żołnierza pruskiego, który zbyt pochopnie starał się spełnić obowiązek. Cała prasa niemiecka podnosi głosy przeciwko przestarzałym przepisom wojskowym i domega się ich zmiany. Czy głosy te będą miały jakikolwiek skutek, należy wątpić; prawdopodobniejszem jest przypuszczenie, że „bohaterskie“ zachowanie się żołnierza znajdzie uznanie przełożonych, którzy nie omieszkają udekorować go za zabicie marnego „cywilisty“.

Festyn. Tow. Bratniej pomocy rękodzielników i przemysłowców „Ogniwo“, na dochód wdów i sierot pozostałych po członkach Towarzystwa urządza w niedzielę dnia 1. sierpnia na Strzelnicy miejskiej „wielki festyn“.

Ostatnie wiadomości.

Z Berlina nadchodzi wiadomość, dawno zapowiadana, ale której ostatniemi dniami nie wierzono, że rząd angielski wypowiedział Niemcom traktat handlowy, i że on już do roku obowiązywać przestanie. Jeśli to prawda, to Anglia chyba zarzuca politykę wolno-handlową i wraca do ochrończej, aby lepiej módz stawić czoło nowej, od dnia dzisiejszego zaprowadzonej taryfie cłowej Stanów Zjednoczonych.

Z Krety zażądał Dżewad basza telegrafem posiłków od Porty. Zdaniem jego, do utrzymania spokoju i porządku na Krecie potrzeba jakie 20.000 wojska, a przedewszystkiem silnej żandarmeryi, do której najlepiej zaangażować Albańczyków, bo i ci najlepiej się do natury kraju dostosować potrafią i po grecku mówić umieją. Zdaniem Dżewada baszy, byłoby powstanie dawno wygasło, gdyby nie uprzejmość admirałów europejskich dla powstańców. Trudno jednak, aby się mocarstwa na ten plan Dżewada baszy zgodziły. Jeden batalion angielski na Malcie otrzymał rozkaz być w pogotowiu do odpłynięcia na Kretę.

Wylewy i katastrofy.

(Telegr. *Gaz. Nar.*)

Wiedeń d. 31 lipca.

Szkody poczynione przez wylew Wiedenki są bardzo znaczne. Szczególnie ucierpiały roboty budowlane około regulacyi Wiedenki. Położone nad Wiedenką dzielnice miasta są zagrożone. Z domów nisko położonych delożują mieszkańców. Mosty na Wiedence przeważnie zostały zamknięte i ruch zastanowiony.

Dunaj także przybiera gwałtownie i dlatego ruch statków na Dunaju od Nussdorfu zawieszony. Także ruch statków lokalnych na kanale Dunaju zastanowiony.

Telegramy, które przychodzą z prowincyi donoszą również o wylewach, zwłaszcza w Czechach i Salzkammergucie.

W Ischl, Aussee, Gmunden ruch pociągu przerwany.

W Baden pod Wiedniem rzeka Schwechat bardzo wezbrała. Niżej położone dzielnice miasta zalane.

Helenenthal stoi pod wodą.

Wiele mostów zerwanych. Komunikacye prawie wszędzie poprzerywane. Wiadukt kolei południowej nad rzeką Schwechat podmyty i widać jak z jednej strony się pochylił.

Ruch pociągów z Baden na południe zupełnie zastanowiony.

W St. Poelten wskutek przerwania tamy runął wczoraj między Prinzersdorf a Loosdorf pociąg osobowy z maszyną i czterema wagonami z nasypu. Konduktor zabity. Oficyał pocztowy i konduktor pakunkowy ciężko ranni. Asystent pocztowy i konduktor pocztowy lekko ranni. Również dwóch pasażerów jest lekko rannych.

Ruch pociągów we wszystkich kierunkach zastanowiony.

Praga d. 31 lipca.

W całych Czechach rzeki wzbierają i występują ze swego koryta, wyrządzając szkody nie dające się dziś obliczyć. Wielu ludzi padło ofiarą wylewów. Wielkie obszary ziemi zniszczone, zwłaszcza w północnej i północno-zachodniej części kraju. Okolice nadelbiańskie i kraje nad Dzerą strasznie ucierpiały. W Trautenau zginęło w powodzi wiele osób. Miasto Reichenberg jest częściowo zalane.

Wiedeń d. 31. lipca.

Wczoraj popołudniu zerwało się rusztowanie przy moście Schwarzenberga. Piętnastu robotników wpadło do wody, ale ich wszystkich uratowano.

Wiedeń d. 31. lipca.

Po ustaniu wczoraj deszczu, woda w Dunaju i Widence poczęła spadać szybko, lecz wskutek ponownej słoty położenie znowu stało się nieco krytycznem. Chociaż na razie nie ma bezpośredniego niebezpieczeństwa, zachodzi obawa, że mogą być ponownie zagrożone budowle nadbrzeżne i domy nad brzegami Widenki. Miejscowość Kaisernobersdorf zalana. Komunikacya kolejowa z tą miejscowością przerwana.

TELEGRAMY.

Wiedeń d. 31. lipca.

Tajny radca Arneth umarł.

Budapeszt d. 31 lipca.

Przyszło już do skutku porozumienie między opozycyą a rządem i partyą liberalną. Pośrednictwa w tej mierze podjął się na życzenie Izby Szylagyi. Opozycya zażądała tylko modyfikacyi § 16 ustawy karnej. Skoro Szilagyi uchwały opozycyjnych stronnictw zakomunikował Banffiemu, odbył posiedzenie klubu partyi liberalnej i przy udziale członków gabinetu zmieniono tekst paragrafu szesnastego w ten sposób, iż pojęcie publicznych urzędników rozszerzono także na dyrektorów towarzystw, zobowiązanych do składania publicznych rachunków, tudzież na urzędników działających z polecenia rządu, jednak zastrzeżono, iż napaści na prywatne życie urzędników publicznych mają być sądzone przez trybunały zwyczajne. Zdaje się, że tekst ten zadowolni opozycyę.

Baron Banffy wyjeżdża w niedzielę do Ischl, aby złożyć cesarzowi sprawozdanie o zmienionej sytuacyi parlamentarnej.

Budapeszt d. 31 lipca.

Na wczorajszej wieczornej konferencyi stronnictw liberalnych oświadczył prezydent ministrów Banffy, iż rząd ze względu, że stosunki dość pomyślnie się kształtują, nie uważa za stosowne napierać na zaostrzenie regulaminu sejmowego.

Kilku mowców wyraziło następnie zaufanie do Banffyego i do rządu, zapewniając Banffyego, że może liczyć na silne poparcie liberałów.

Budapeszt d. 31 lipca.

Pierwszy burmistrz Ratt umarł przeżywszy lat 78.

Kiel d. 31. lipca.

Przybył tu cesarz Wilhelm.

Berlin d. 31. lipca.

Z powodu szerzenia się ateizmu i socyalizmu pomiędzy nauczycielami, postanowił minister oświaty Bosse poddać ich pod te same przepisy dyscyplinarne, pod którymi stoją urzędnicy, tak, iżby całe urzędowe i pozaurzędowe postępowanie nauczycieli cenzurze władz podlegało, nawet o ile z powołaniem ich w związku nie zostaje.

Madryt d. 31 lipca.

Wodle urzędowego doniesienia 20000 wojska hiszpańskiego na Kubie choruje, z czego powstańcy korzystając wzmacniają się.

Madryt d. 31 lipca.

Dziennik portugalski *Seculo* donosi, że sytuacya w Lizbonie i w Oporto wciąż jest groźna. Ruch antirządowy przybiera coraz większe rozmiary, skonsygnowano więc wojsko i wzmocniono garnizony, a po ulicach krążą patrole. — Aresztowano wiele osób. — Na urzędzie celnym skofiskowano nadeszłe tam znaczne zapasy amunicyi.

Monachium d. 31. lipca.

Cesarzowa niemiecka przybyła z Tegernsee i zaraz odjechała do Kiel.

Petersburg d. 31 lipca.

Radni miejscy postanowili ofiarować niemieckiej parze cesarskiej chleb na srebrnej w rosyjskim stylu emaljowanej tacy i sól w podobnej solniczce. Na tacy będzie herb Petersburga i herb cesarstwa niemieckiego, a w cokole będzie napis: Ich Ces. M. niemieckiej parze cesarskiej.

Konstantynopol d. 31. lipca.

Posiedzenie konferencyi pokojowej, które miało się odbyć wczoraj w Tofane, zostało do dziś odroczone z powodu nienadejścia instrukcyi dla angielskiego ambasadora. Tymczasem porozumiały się już mocarstwa co do dwóch ostatnich punktów. Na dzisiejszem posiedzeniu nastąpi więc ostateczne zredagowanie artykułów o kontroli finansów greckich i ewakuacyi Turków z Tessalii. Jeżeli więc żadne niespodziewane przeszkody nie zajdą, dziś zawarte zostaną preliminarze pokojowe złożone z 11 artykułów. Potem preliminarze te zostałyby podpisane i przedłożone sułtanowi do ratyfikacyi.

Konstantynopol d. 31 lipca.

Za sprawą obcych emisaryuszów armeński komitet rewolucyjny znowu się rusza. Dwa indywidua chciały na pewnym bogatym Armeńczyku wymusić znaczną sumę, ale on zawiadomił policyę, i obaj zostali aresztowani.

Z Krety donoszą: Z powodu okrutnych upałów szerzą się choroby w wojsku europejskiem. Dżewad basza wypłacił oficerom i urzędnikom tureckim wszystkie pensye zaległe, a żołnierzem żołd czteromiesięczny, zaczem wielka otucha powstała pomiędzy mahometanami.

Kanea d. 31 lipca.

Dżewad basza proponuje, aby żandarmeryę na Krecie utworzono z Albańczyków, gdyż oni najlepiej nadają się do pełnienia służby w tym kraju górzystym, a nadto rozumieją po grecku.

Wiadomości giełdowe.

— **Wiedeń** d. 31. lipca. (Telegram *Gaz. Nar.*) Dzisiaj o godź. 2. minut 10 w południe notowano na giełdzie wiedeńskiej: kredyty 367 50 węg. zakład kredytowy 395·—, anglobanki 161·75, lenderbanki 241·50, koleje państwowe 345·25 elbethal 258 —, akcye tytoniowe 162 50 alpiny 134.60, losy tureckie 65 90 unionbanki 299·75, ruble 127.—.

Z rynków towarowych.

Lwów dn. 31. lipca. Pszenica 9·50 do 10 — zł. żyto 7·25 do 7 50, jęczmień browarny 0·— do 0·—, jęczmień pastewny 0 — do 0·—, owies 6·75 do 7 —, rzepak 12 — do 13·—, groch 6·— do 8·— wyka 0·— do 0·—, nasienie lniane —·— do —·—, nasienie konopne —·— do —·—, bób —·— do —·—. bobik 0·— do 0·—, hreczka 0·— do 0·— koniczyna czerwona galic. —·— do —·—, szwedzka —·— do —·—, biała —·— do —·—, anyż —·— do —·—, kukurudza stara 5·25 do 5·50, nowa 0·— do 0·—, chmiel —·— do —·—, chmiel nowy na termina od —·— do —·—, spirytus gotowy —·— do —·—, na termin —·— do —·—, Tymotka —·— do —·—. Waranty —·— do —·—.

Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.

Kraków 30 lipca.

Bardzo słabo zapowiadające się zbiory tegoroczne, ucierpią jeszcze wskutek ustawicznych deszczów, a że zapasy starego zboża wyczerpały się, nowe zaś dotąd nie pojawia się na targach, przeto stała tendencya utrzymuje się bez przerwy, a ceny zboża podnoszą się z dnia na dzień. Na dzisiejszym targu sprzedano zaledwie parę partyi pszenicy transitowej i kilka wagonów żyta krajowego, widoczną jednak była chęć do kupna, nawet przy wyższych cenach.

Płacono pszenicę białą n. 9·75 do 10·25 zł., czerwoną nową 10 — do 10 60 zł., żółtą n. 10·— do 10 60 zł., żyto nowe 7·35 do 8 20 zł., jęczmień browarny 0·— do 0·— zł., na paszę 6 — do 6·25 zł., owies nowy od 7·— do 7·30 zł., owies do siewu 0·— do 0·— zł. Koniczyna czerw. — do — zł., biała — do —. rzepak 12 — do 12 50, wyka 0·— do 0·— zł. bób 0·— do 0·— zł. Wszystko za 100 kilogramów.

Bank galicyjski dla handlu i przemysłu.

Przyjechali do Lwowa.

Dnia 31 lipca.

Hotel Żorża. R. Grocholski z Rożysk, J. Kellermann z Kańczugi, J. Mikusiewicz z Dukli, B. br. Popper i dr. Frischauer z Wiednia, J. Bardecki z Tadani, B. Daszewski z Warszawy, S. Politzer z Wygody, H. Hahn z Kirlibaby, L. Kriser z Wiednia.

Hotele: Bellevue i Metropol K. Janowicza we Lwowie. S. Dibis i J. Pineles z Tarnopola, L. Laufer, E. Rosenstraus, S. Gottlieb i J. Jelinek z Wiednia, E. Mnlak z Lincu, R. Matkowski z Nadwórny, dr. Diamant z Czortkowa, J. Lauer z Delatyna, M. Albrech z Berna, B. Kellner z Wiednia, M. Rutland z Rosyi, J. Małaszowski z Tyrolu, F. Gonkierska z Olessy.

Nadesłane

Za tę rubrykę redakcya nie odpowiada.

DROBNE OGŁOSZENIA po 1 ct. od wyrazu.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki.

Z drukarni i litografii Pillera i Spółki.